

Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować.

Adam Piekarczyński SDB

„KTÓRĘDY DO NIEBA?”

**(spektakl na uroczystość św. Dominika Savio,
w dwóch aktach)**

Ląd n. Wartą, 25.03.2004 r.

„Którędy do nieba?”

(Spektakl na uroczystość św. Dominika Savio, w dwóch aktach.)

WPROWADZENIE:

Każdy człowiek, w pewnym momencie swojego życia staje przed pytaniem o sens istnienia. Wtedy, albo odkłada je na półkę, jak nikomu niepotrzebny prezent imieninowy, albo stwierdza, że życie nie ma najmniejszego sensu, bo przecież jest nieustannym biegiem ku śmierci. Niekiedy jednak dochodzi do wniosku, że czas, który został mu podarowany tu na ziemi, trzeba wykorzystać na miarę... człowieka...

Bóg zapisał w jakiś cudowny sposób w naszych sercach, pragnienie świętości – krystalicznej czystości serca, która pozwala swoje niedoskonałe istnienie zatopić w doskonałym „Jestem” Boga... To dzięki niej możemy dostrzec drogę do Ojca.

Krótką, dwuaktową bajką „Którędy do nieba?”, chce przybliżyć temat sensu istnienia, brzmiący w ustach młodego człowieka, który pyta i szuka. I choć z początku może się wydawać, że Bóg jest daleko, a świętość – niemożliwa do osiągnięcia, to po pewnym czasie okazuje się, że ten sposób na życie, jaki zostawił nam św. Dominik Savio, jest doskonałą drogą dla każdego stojącego na rozdrożu...

OSOBY:

Król - ojciec,

Księżę - syn,

Stary Mnich,

Trzech przybyszów: Żongler, Oszust, Wieśniak.

Służący na zamku: Kella, Nizio,

Dwóch Strażników królewskich,

Dwóch Doradców króla: Doradca_1, Doradca_2,

Akt I

Scena 1

„Bezskuteczne poszukiwania”

Na pustą scenę, oświetloną tylko nikłym, niebieskim światłem, przed zasłoniętą kurtyną, wchodzi zgarbiony, stary Mnich, w wypłowiałym, szarym habicie z kapturem. Staje na wprost publiczności, przy samym brzegu sceny i przykładając rękę do oczu wypatruje kogoś w dali.

Mnich: Ach, ci ludzie...! Tak wiele mają pracy... Codziennie spieszą się, przepychają w autobusach i na ulicy... Myślą jak tu nie stracić, a jeszcze zarobić... Mówią: jesteśmy ludźmi techniki, a tak naprawdę od wieków pieką chleb tak samo...

Ludzie...! Tak bardzo zapatrzeni w siebie, że już nie spoglądają w niebo... w gwiazdy... Niewielu wie, że tuż nad ich głowami rozpościera się ogromny ocean, który przypomina, że każdy z nich jest oczekiwany w domu Ojca...

Ach, ci ludzie!

Mnich wychodzi. Z boku sceny mija się niezauważony ze służącą króla – Kellą, która z zapaloną oliwną lampką wchodzi na scenę. Zachowuje się, jakby kogoś szukała – krąży wkoło i rozgląda się po kątach.

Kella: Jesteś tu?! (cisza) Gdzieś ty się schowało?! (cisza) Jesteś tutaj?! (cisza; Służący powoli zaczyna się denerwować) No, wychodź! Ile mam czekać?!

Z drugiej strony sceny wchodzi Nizio, z taką samą oliwną lampką, zachowując się podobnie.

Nizio: Halo, jesteś tu?!

Kella: (wyraźnie zaskoczona i uradowana) No jestem! A ty?

Nizio: Ja też! Tyle czasu cię szukałem! Obszedłem cały zamek!
Kella: I ja tak samo! Chodźmy teraz prędko do króla... Ucieszysz go swoją obecnością...
Nizio: Czekaj, czekaj... Czy ty oby na pewno jesteś tym, którego szukam? Jak się nazywasz?
Kella: Kella... a ty?
Nizio: Kella, głąbie, przecież to ja – Nizio...
Na scenie pojawia się trochę więcej światła, by widz mógł już bez problemu zobaczyć aktorów.
Kella: (zrezygnowany) To wszystko bez sensu... Król wysłał nas, żebyśmy znaleźli choć trochę szczęścia dla naszego księcia, ale szczęście wcale nie chce się nam pokazać!
Nizio: Może po prostu źle szukamy? Może nie tam gdzie trzeba, albo...
Kella: Daj już z tym spokój... Zaraz król będzie przyjmował swoich gości. Chodźmy popatrzeć!
Nizio: No to, chodźmy!
Wychodzą pospiesznie ze sceny.

Scena 2 *„Troje przybyszów”*

Rozlegają się dźwięki fanfar. Odłona kurtyny. Na scenie – komnata pałacu królewskiego. Pośrodku tron na niewielkim podwyższeniu. Na tronie siedzi król. Po dwóch stronach króla stoją doradcy i strażnicy z włóczniami.

Król: (strapionym głosem) Dobrze wiecie, jak bardzo cierpię... Wiecie też, ile dałbym za widok jednego, małego uśmiechu na ustach mojego syna. A tymczasem pozostaje mi szukać przyczyn, dla których książę ciągle pozostaje nieszczęśliwy... Nawet wy, (tu wskazuje ręką na swoich doradców, którzy schylają głowy) szlachetni moi doradcy, nie potraficie temu zaradzić...
Doradca_1: Panie, zgodnie z twoim rozkazem, rozesłaliśmy po wszystkich wioskach i miasteczkach całego królestwa komunikat o treści, którą podyktowałeś:
(rozwija pergamin i czyta) Każdy obywatel królestwa, który w jakikolwiek sposób umiałby zaradzić smutkowi i przygnębieniu księcia, wezwany jest do stawienia się, co rychlej, w zamku królewskim.
Doradca_2: Dziś przyszło trzech.
Król: Jedyna moja nadzieja w tych dzisiejszych przybyszach... Wprowadzić ich! (*Król siada na tronie; jeden z żołnierzy wychodzi; Król z boleścią*) Pewnie powtórzy się historia z wczoraj i przedwczoraj... Oni też nie będą znali sposobu na uszczęśliwienie mojego kochanego jedynaka...
Doradca_1: Nie trać nadziei, królu. Przyjdzie taki dzień, gdy zobaczysz swego syna szczęśliwszego nad wszystkich młodzieńców całego królestwa... Ba, nawet królestw sąsiednich...
Król: Oby tak się stało, jak mówisz!
(Wchodzi na scenę żołnierz, a za nim troje ludzi, którzy kłaniają się uniżenie królowi.) Cóż chcecie mi powiedzieć? Jakie pomysły przynosicie?
Żongler: Witaj, czcigodny królu. Usłyszawszy o twoich problemach, przybyłem jak najszybciej mogłem. Oto ja jestem najbardziej znanym żonglerem w całym królestwie. Potrafię bardzo wiele trudnych i ciekawych sztuczek... Żongluję wszystkim, poczynawszy od zwykłych kurzych jaj, (wyjmuje dwa jajka) aż po ogromne beczki z winem. Pozwól mi stanąć przed twoim synem, a zobaczysz, jak szybko go rozweselę...
Król: (przerywając mu) To wszystko bezskuteczne... Dziękuję ci człowieku, za twoje dobre chęci, ale byli tu u nas znakomici żonglerzy, akrobaci i cyrkowcy... a nawet połykacze ognia, i na nic to się zdało...
Żongler: Jeśli tak mówisz, królu, to nic więcej nie mogę ci zaproponować!
Żongler kłania się nisko i wychodzi.
Doradca_2: Co ma nam do powiedzenia nasz drugi poddany?! Słuchamy cię, człowieku!

Oszust: Szlachetny władco, wiem jak wielki ból wypełnia twoje serce, jak wiele mógłbyś oddać za szczęście księcia... Oto mam tutaj tajemny napój, (*wyciąga z kieszeni flakonik z kolorowym płynem*) sporządzony przez czarownika z dalekiego kraju, który po kilku dniach od wypicia przywróci uśmiech na usta królewskiego syna... (*w stronę króla nachyla się Doradca_1 i szeptem mu coś do ucha*) Oczywiście, muszę tu zaznaczyć, że strasznie wiele trudu kosztowało mnie zdobycie tego tajemnego płynu, dlatego też mam nadzieję, że nie będzie czymś niestosownym, gdy zaproponuję szlachetnemu królowi sprawiedliwą za niego cenę... Na przykład połowę królestwa! (*szmer oburzenia przechodzi po całej sali*)

Król powstaje ze swojego miejsca.

Król: Twoja propozycja, człowieku, jest niezwykle kusząca i pewnie przystałbym na nią... Na szczęście w porę mnie ostrzeżono przed tobą! Ty jesteś tym sławnym oszustem, który kilka lat temu oszukał i okradł króla Likaosa podczas choroby jego syna... (*do Strażników*) Straż! Zabrać tego naciągacza i zamknąć do lochu. Od tej pory nie będzie miał okazji już nikogo zwieść! (*Jeden ze strażników wyprowadza Oszustę, a Król zrezygnowany siada na tronie.*) Jak można szukać własnych korzyści w nieszczęściu drugiego?! Nie ma już dla mnie nadziei... Żadnej nadziei! Pozostaje pogodzić się z losem, że królestwo w przyszłości odziedziczy smutny książę. I będą go wszyscy nazywać: smutnym królem, a państwo zmieni się w krainę ludzi zniechęconych i zgorzkniałych...

Doradca_1: Panie, został jeszcze jeden... (*wskazuje ręką na Wieśniaka*)

Doradca_2: (*do Trzeciego*) Mów, człowieku, tylko prędko i bez kłamstw... Widziałeś przed chwilą, jak kończą oszuści!

Wieśniak: (*z ukłonem*) Czcigodny królu, jestem tylko ubogi wieśniakiem i nie znam żadnych sztuczek magicznych, ani nigdy nie trzymałem w rękach tajemnych flakonów, ale znam kogoś, kto, jak sądzę, mógłby ci pomóc....

Doradca_1: Któż to taki?

Wieśniak: W dalekim lesie, za górą Firiam, mieszka stary mnich, który, jak mówią najmądrzejsi ludzie w moich stronach, zna leki na wszystkie choroby świata! Poślij po niego królu, a zobaczysz, że i na dolegliwości twojego syna znajdzie on sposób.

Król: (*do Wieśniaka*) Dziękuję ci, dobry człowieku, za twoją radę i długą wędrówkę do mojego zamku... Za trud i szczerą chęć pomocy otrzymasz nagrodę...

Wieśniak: Dziękuję, królu... Moją największą nagrodą będzie ujrzenie księcia ze szczerym uśmiechem na ustach. (*kłania się i wychodzi*)

Król: (*do Doradców*) Natychmiast poślijcie gońca po mnicha zza góry Firiam. Niech przybędzie tutaj jak najszybciej i poradzi coś na chorobę mojego syna!

Słychać fanfary. Król powstaje i wychodzi razem z Doradcami i Żołnierzami.

Scena 3

„Mnich zza góry Firiam”

Po chwili na scenie pojawia się Książę – minę ma smutną, błąka się, nie wiedząc, co robić...

Książę: (*w stronę publiczności*) Nawet nie wiecie, jakie to straszne! Mój ojciec ze wszystkich sił stara się zaradzić mojemu smutkowi, a ja widząc jego ból, coraz bardziej staję się nieszczęśliwy!

Pewnie powiecie: wszystko ma: i bogactwa, i sławę, i służbę, a nawet rękę każdej księżniczki, jaka mu się wymarzy... To prawda, ale ciągle brak mi czegoś... Jakby w tej całej układance brakowało jakiegoś elementu. Źle mi z tym, że brakiem radości przyczyniam się do nieszczęścia innych, ale naprawdę nie potrafię już, tak jak kiedyś, cieszyć się tym, co posiadam...

Najgorsze jest jednak to, że dawno straciłem wiarę, że wszystko może się odmienić, że może być, jak dawniej...

Na scenę wchodzi Mnich.

Mnich: (spokojnym, opanowanym głosem) Witaj, szlachetny książę!

Książę: Witaj! Kim jesteś i kto cię wpuścił do komnat królewskich?

Mnich: Nazywają mnie Mnichem zza góry Firiam. Zostałem tu wezwany przez twojego ojca. Przyszedłem, aby ci pomóc...

Książę: (zrezygnowany) Mnichu, wielu już próbowało... Ale, że przebyłeś, tak daleką drogę, opowiem ci o moich problemach.
Oto, jak pewnie sam słyszałeś, jestem synem króla tego królestwa i jedynym następcą tronu. Nasz kraj jest bardzo majętny, a ludzie - szczęśliwi. Tak samo jest w zamku - wystawne stroje, wspaniałe uczty, liczna służba... I zawsze byłem z tego dumny... Zresztą jestem do dziś. Ale jakoś od pewnego czasu to wszystko, z czego wcześniej tak łatwo potrafiłem czerpać przyjemność, nie przynosi mi radości... Żadne z tych bogactw... (*Książę zwiesza głowę; chwila ciszy*)

Mnich: Myślę, że znam rozwiązanie twojego problemu...

Książę podrywa się z tronu i podbiega do Mnicha.

Książę: Naprawdę wiesz?! Powiedz mi prędko!

Mnich: Uspokój się młodzieńcze! Usiądź i posłuchaj!
(*Książę posłusznie siada na tronie i słucha*) Żyjesz wśród wielu cennych rzeczy i ludzi, którzy często nie darzą cię żadnym uczuciem. To wszystko sprawia, że zatraciłeś w swoim życiu cel, który powinien wskazywać ci właściwą drogę i dawać poczucie szczęścia i spełnienia... Tobie, książę, potrzeba świętości!

Książę: Świętości?! Słyszałem o tym w Kościele, ale to chyba trudne...

Mnich: Nie aż tak, jak ci się wydaje. Otóż, drogi książę, żyjąc wśród tych wszystkich zbytków, zupełnie zapomniałeś o tym, co najważniejsze... Przez to, że szukałeś szczęścia i radości w rzeczach tego świata, zupełnie zagubiłeś kierunek, w którym należałoby patrzeć... I dlatego stałeś się smutny i coraz bardziej nieszczęśliwy!

Książę: A więc mam być świętym, tak?! To jest droga do mojego szczęścia? Dzięki temu będę widział cel? Zobaczę sens? Zrobię wszystko, co tylko się da!

Mnich: A czy wiesz, młodzieńcze, jak wygląda prawdziwa świętość?!

Książę: Wiem, wiem... Wiele czytałem o wielkich świętych i wiele też słyszałem w Kościele, albo od wędrownych kaznodziejów...
(*bierze Mnicha pod rękę i odprowadza w stronę drzwi*) Dziękuję ci bardzo, Mnichu, za twoją pomoc. Nagroda cię nie minie, jeśli tylko twoja rada okaże się skuteczna...

Mnich: Zatem zostań z Bogiem, Książę!

Mnich wychodzi. Kurtyna powoli opada, ale Książę wychodzi przed nią i cały czas jest na scenie. Jest to czas na zmianę scenografii – wyniesienie tronu, ustawienie świec i ksiąg.

Scena 4

„Kłótnia z ojcem”

Książę: (zastanawia się głośno) Świętość, świętość... Muszę sobie dokładnie przypomnieć kawałek po kawałku, co pamiętam o wielkich świętych... Od czego tu zacząć?! Właściwie to łatwiej powiedzieć, niż wykonać... Ale zaraz, zaraz! Widziałem już wielu świętych na obrazach i żaden z nich nie chodził przecież w książęcych szatach! Od tego zacznę!
(*Książę klaszcze w dłoń. Wchodzi służąca Kella i kłania się w stronę Księcia.*)
Przynieś mi tu zaraz stary i brudny worek i kawałek sznura.

Kella: Czy dobrze usłyszałam? Stary, brudny worek i kawałek sznura?

Książę: Tak jest!
(*Kella kłania się i wychodzi. Książę myśli dalej.*) To jeszcze za mało... (*zaczyna niespokojnie chodzić po komnacie*) Co dalej? Co dalej? Na pewno post i umartwienie.
(*Książę klaszcze w dłoń. Wchodzi służący Nizio i kłania się w stronę Księcia.*)

Od dzisiaj zostaję w mojej komnacie, nie będę wychodził, i z nikim nie chcę się widzieć. Chcę mieć czas na modlitwę! Idź prędko do naszego skrytorium i przynieś jak najwięcej starych ksiąg z modlitwami...

Aha, i nie będę jadł dzisiaj ze wszystkimi... I jutro, i pojutrze... Przynieście mi codziennie w południe dzban z zimną wodą i dwie kromki chleba. Zrozumiałeś?

Nizio: Tak, książę! *(Służący kłania się i wychodzi.)*

Książę: Świętość, świętość... Zdaje się, że jest to prostsze, niż na początku sądziłem...

Książę wychodzi pospiesznie. Na scenę wchodzi Kella z przewieszonym przez ramię workiem i sznurem, oraz Nizio z dzbanem i chlebem.

Kella: Wiesz, co dziwnego wymyślił nasz książę? Kazał mi przynieść kawał brudnego worka i sznur... *(pokazuje to, co ma przewieszzone przez ramię)* Mam nadzieję, że nie zamierza wstąpić do klasztoru... Stary król załamałby się do końca – ostatecznie książę jest jedynym następcą tronu!

Nizio: Zobaczymy, co będzie, ale nie kroi się nic dobrego... Polecił sobie przynosić codziennie chleba i dzban wody. Chyba zamierza pościć...

Kella: Tak, czy owak, trzeba o tym powiadomić króla.

Nizio: Tak, tak... I to jak najprędzej, zanim młody książę zdoła sobie zrobić jakąś krzywdę!

Kella i Nizio wychodzą. Chwila posępnej muzyki.

Kurtyna unosi się. Widać tą samą komnatę, ale już bez tronu. Pośrodku, na podłodze siedzi Książę, ubrany w wór, brudny i rozczochrany. Dookoła palą się świeczki, stoi dzban i suchy chleb, leży wiele grubych i starych ksiąg. Książę ma spuszczoną głowę. Obok Księcia stoi Doradca_1.

Książę: *(podnosząc głowę)* Już dwa tygodnie mijają odkąd zacząłem być świętym... Odciałem się od wszelkich zabaw i przyjemności, zacząłem pościć o chlebie i o wodzie, umartwiać ciało przez ten szorstki, gryzący wór...

Doradca_1: I po co to wszystko, książę?

Książę: Po co? Żeby odzyskać to, co kiedyś nieopatrznie utraciłem... Żeby na nowo poczuć się szczęśliwym!

Doradca_1: Dziwna ta droga do szczęścia...

Książę: Dziwna, ale prawdziwa... Przynajmniej tak radził mi stary Mnich, a ojciec zawsze uczył mnie, że w starych ludziach drzemie ogromna mądrość...

Doradca_1: Ojciec twój bardzo się o ciebie niepokoi... Podobno nie śpisz po nocach, nie pojawiaasz się na zamku, nic nie jesz...

Książę: Nie da się inaczej! Żeby osiągnąć szczęście w niebie, trzeba wyzbyć się całego szczęścia tutaj, na ziemi...

Wchodzi Kella, niosąc tacę z obiadem.

Kella: Przynoszę obiad, szlachetny panie, z poleceniem królewskim.

Książę: Czegóż znowu chce mój ojciec?

Kella: Król przekazuje, że jego życzeniem jest, abyś w tej chwili zaprzestał postu i zaczął odżywiać się normalnie...

Książę: Tłumaczyłem mu już, jaka jest moja decyzja! Wyjdź stąd! Nie będę z nikim o tym rozmawiał!

Książę spuszcza z powrotem głowę, a służąca i Doradca_1 wychodzą. Chwila posępnej muzyki. Wchodzi Król.

Król: Znów nie chcesz nic jeść?! Masz zamiar umrzeć z głodu?! Zupełnie nie rozumiem twojego zachowania od kilku tygodni, synu! Wyjaśnij mi to wszystko, bo zupełnie tracę nadzieję na twoje uzdrowienie...

Książę: Ojczy, tłumaczyłem ci już, że jedynym sposobem odzyskania przeze mnie szczęścia, które zgubiłem gdzieś pośród przyjemności tych murów, jest post, umartwianie ciała i ducha...

Król: Czy to właśnie polecił ci ten Mnich zza góry Firiam?

Książę: Uświadomił mi, że jedyną drogą do szczęścia, jaką powinienem pragnąć, jest świętość...

Król: Czy nie można tego osiągnąć w inny sposób? Nie niszcząc organizmu, nie zapędzając się w beznadziejne trwanie w ciągłych umartwieniach?!

Książę: Odejdź, ojcze! Nie jesteś w stanie mnie zrozumieć...

Król: Poślę raz jeszcze po starego Mnicha i spytamy się, czy nie ma czasem innego sposobu na szczęście... Nie wyobrażam sobie, jak dalej możesz żyć w takich warunkach... Jesteś w końcu księciem - dziedzicem królestwa, a niedługo zostaniesz królem!

Książę: (*zirytowany*) Pozwól, że sam zajmę się swoimi sprawami!

Król: Synu, powinieneś myśleć nie tylko o sobie, ale przede wszystkim o życiu swoich przyszłych poddanych, za których już niedługo staniesz się odpowiedzialny...

Książę: Muszę zająć się przede wszystkim sobą! Zostawcie mnie wszyscy!
(*podnosi się z ziemi*) Widzę, że wszyscy się na mnie uwzięli! Jeśli tylko choć na milimetr odstajesz od reszty, rzucą się na ciebie jak stado wściekłych psów i rozszarpiają jak wroga! Odchodzę, ojcze! Dłużej nie mogę znosić już ścisłu tych murów! Idę odszukać drogę do nieba! Tu jej na pewno nie znajdę! Moje własne niebo musi być gdzieś daleko stąd!

Książę wychodzi. Król ślania się na nogach i pada na kolana z przodu sceny.

Król: (*z rozpaczą*) Jedyny syn mój mnie zostawił! Cóż ja złego zrobiłem?! W czymże mu przeszkadzałem? Czy rzeczywiście musiał mnie opuścić, by odnaleźć swoje szczęście?!

Krótki akcent muzyczny – kurtyna opada. Chwila muzyki – najlepiej jakiś spokojny utwór o świętości lub niebie.

Akt II

Scena I

„Szukał Nieba”

Kurtyna unosi się. Na scenie las o zmroku. Wchodzi Książę, ślaniając się na nogach – jest bardzo zmęczony. Siada na jednym z kamieni i przeciera czoło.

Książę: Dalej nie pójdę! To bez sensu... Chciałem znaleźć drogę do nieba, stać się świętym i dzięki temu być szczęśliwym... Chciałem znów mieć swój cel... A tu, co się stało? Nie mam już domu, ani rodziny, a radość i szczęście zdają się być jeszcze dalej niż kiedyś... Co złego zrobiłem? Gdzie popełniłem błąd?

Na scenę wchodzi Mnich z koszykiem i idzie powoli ze wzrokiem utkwionym w ziemi.

Książę: (*zupewnie zaskoczony*) Niemożliwe! To ty, Mnichu?

Mnich: (*nie odrywając wzroku od ziemi*) To ja.

Książę: Ale co tutaj robisz?

Mnich: Właściwie to mógłbym zadać ci to samo pytanie, książę! Mieszkam niedaleko i najzwyczajniej w świecie, wybrałem się na poszukiwania bardzo rzadkiego zioła, które kwitnie tylko w nocy...

Książę: (*jakby do siebie*) Nie spodziewałem się wcale, że zawędruję aż tak daleko...?

Mnich: (*odrywając wzrok od ziemi i spoglądając na Księcia*) Powiedz mi, drogi książę, co robisz sam w środku lasu o tak niezwykłej porze?

Książę: Uciekłem z zamku! To wszystko przez ojca!

Mnich: Jak to możliwe?! Przecież król bardzo cię kocha...

Książę: Kocha mnie?! (*cynicznie*) Szczególnie ostatnio, gdy wszelkimi możliwymi sposobami chciał mi przeszkodzić w drodze ku świętym! (*stanowczo*) Dlatego musiałem opuścić zamek... Teraz zamieszkam w lesie, z dala od tego całego motłochu i będę mógł w spokoju szukać mojego nieba!

Mnich: A jak rozumiesz tę świętość, chłopcze, w której chciał ci przeszkodzić ojciec?!

Książę: To proste! Post, modlitwa, surowe życie, ubogie ubranie i sroga mina, której każdy, nawet najstraszniejszy diabeł będzie się obawiał!

Mnich: (z uśmiechem politowania) Książę, książę... Będąc u ciebie w zamku, powiedziałem ci o tym, jak odnaleźć sens życia i radość, powiedziałem ci o świętości... Ale ty, nie dałeś mi szansy, bym wytłumaczył, jak ta świętość ma wyglądać... Każdy z nas ma inną drogę w swoim życiu, i każdy na tej swojej drodze, musi odnaleźć swój własny sposób na niebo! Własny sposób, rozumiesz, chłopcze?

Książę: A jaki jest w takim razie mój sposób, Mniczu?

Mnich: Na pewno nie taki jak mój! Ja jestem Mniczem, a ty jesteś księciem! Nasze drogi są zupełnie inne, co nie znaczy, że nie możemy dążyć w jednym kierunku... Dam ci parę rad, które, choć brzmią bardzo prosto, to sam się przekonasz, jak trudno je nieraz wypełnić! Czasem trudniej niż post i umartwienie... Dzięki nim odnajdziesz własną drogę...

Książę: Zamieniam się w słuch.

Mnich: Po pierwsze, bądź zawsze pogodny i pokazuj wszystkim swoją radość, w końcu jesteś dzieckiem Boga! To o wiele więcej niż bycie księciem, a nawet królem! Po drugie – obowiązki. Dobrze przykładaj się do wszystkich prac, jakie zostaną ci powierzone. I po trzecie, pamiętaj o Bogu, który jest obecny w Kościele, a przede wszystkim w sakramentach, takich jak spowiedź i Komunia Święta.

Książę: I to wszystko? Żadnych umartwień?

Mnich: Niech twoim umartwieniem, będzie dobre przeżycie każdego dnia i mówienie zawsze: „tak”, Bogu, który chce dla ciebie jak najlepiej...

Książę: To wydaje mi się zbyt proste, żeby mogło być prawdziwe...

Mnich: Spróbuj, a sam zobaczysz ile wysiłku będzie cię kosztowało przeżycie jednego dnia według tych rad, które ci dałem. Ale pamiętaj, że warto... Tutaj, na ziemi odnajdziesz szczęście i radość, a tam w niebie (pokazuje palcem w górę) nagrodę od Ojca!

Książę: Dziękuję ci za otwarcie mi oczu...

Mnich: To nie wszystko! Idź teraz z powrotem do zamku i przeproś króla za wszystko, co zrobiłeś!

Książę: Dobrze, tak właśnie zrobię. Pójdę i przeproszę... Jeszcze raz ci dziękuję... (*Książę wychodzi ze sceny*) Nie na darmo mówią, że jesteś najmądrzejszym człowiekiem w naszym królestwie! Żegnaj!

Mnich: Żegnaj, kochany książę...
(*Mnich zrzuca z siebie starą, łataną sukmanę i pozostaje w białej, lśniącej szacie.*)
Idź prosto do domu, a twój anioł stróż cały czas będzie przy tobie czuwał... Jak znowu zabłądzisz, pytaj, a ja wskażę ci właściwy kierunek do nieba...

Kurtyna opada.

Scena 2 **„Powrót syna”**

Na scenę, przed opuszczoną kurtyną wchodzi Król – idzie powoli, ze spuszczoną głową.

Król: Już dwa dni minęły odkąd mój ukochany syn opuścił zamek, i aż dotąd nie mam o nim żadnych wiadomości...

(*podchodzi do skraju sceny i klęka*) Dobry Boże, uchron go przed jakimkolwiek niebezpieczeństwem, a jeśli tam, poza domem ojca odnajdzie swoje szczęście i drogę do Ciebie, to ja pokornie poddam się Twojej woli...

Król ukrywa twarz w dłoniach i płacze. Po cichu wchodzi na scenę Książę i dostrzega ojca.

Książę: Ojcze...

Król: (*zrywając się z ziemi i biegnąc w stronę Księcia*) Synu...

Rzucają się sobie w ramiona.

Książę: Ojcze, chcę Cię przeprosić za wszystko, co robiłem... Za to, że nie potrafiłem docenić twojej troski o mnie... Za to, że tak łatwo przyszło mi Ciebie opuścić... Wybacz mi, ojcze, i pozwól rozpocząć wszystko na nowo...

Król: Czy już nie chcesz być świętym, synu? Czy znalazłeś już swoje niebo?

Książę: Mnich, którego wezwałeś do mnie jakiś czas temu, spotkał mnie w lesie i wytłumaczył, że wybrałem niewłaściwą drogę do szczęścia, że robiłem to w zły sposób...

Król: (z przestraczem) Co więc teraz będziesz robił?

Książę: Nie martw się, tato... Będę po prostu żył z uśmiechem, i tak by każdy człowiek, który ze mną się spotka, mógł powiedzieć, że uczyniłem go szczęśliwym...

Niepostrzeżenie na scenę wchodzi Mnich, ubrany w lśniaco-białą szatę i staje z boku. Król i Książę wcale go nie widzą.

Król: Bez postów i umartwień? Zdejmiesz z siebie te łańcuchy?

Książę: Tak. Od dzisiaj moim umartwieniem będzie każdy dzień przeżyć jak najlepiej, a tym worem (tu wskazuje na swoją szatę) oplotę swój zły humor...

Król: W takim razie chodźmy oznajmić naszym poddanym, że ich przysły król odnalazł swoje szczęście...

Książę: Powiemy im, że to raczej ono mnie odnalazło...

Król i Książę śmiejąc się powoli opuszczają scenę.

Król: Opowiesz mi dokładnie, synu, którądy biegnie droga do nieba?

Książę: Wiesz, ojczec... Każdy ma swoją własną, ale jak zechcesz opowiem ci o mojej...

Mnich podchodzi do samego brzegu sceny i staje na wprost publiczności; przykładając rękę do oczu wypatruje kogoś w dali. Powoli światło staje się tak, jak na początku Aktu I - nikt, niebieskie.

Mnich: Ludzie...! Szukacie szczęścia tam, gdzie nigdy go nie było... Znajdujecie je, w końcu, dzięki Temu, którego długo nie dostrzegaliście... A przecież tak niewiele potrzeba... Wystarczy unieść nieco głowę i spojrzeć w niebieskie niebo, gdzie cały czas czeka na was ukochany Ojciec...

Mnich wychodzi. Światła gasną.

KONIEC